



Pewne rzeczy robi  
się dla pieniędzy, inne ze strachu  
przed miłością

# KONTRAKT NA MIŁOŚĆ

KATARZYNA MAK



KATARZYNA MAK

# KONTRAKT NA MIŁOŚĆ



Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Katarzyna Kusojć  
Projekt okładki: Marta Lisowska  
Zdjęcia na okładce: © LIGHTFIELD STUDIOS / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Katarzyna Mak  
Copyright © 2022, Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2022  
ISBN 978-83-67069-74-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



I



# Natasza

**BYŁAM SKONANA.** Praca na dwa etaty mnie wykańczała, ale potrzebowałam jej, by móc się utrzymać w tym wielkim mieście. Niestety znów straciłam dodatkową posadę. Laska, która pośredniczyła w zwerbowaniu mnie i kilku Ukrainek do sprzątania biur, oczywiście na czarno, z dnia na dzień zniknęła, a my zostałyśmy na lodzie. Nie mogłyśmy przecież pójść do szefa i prosić go o zatrudnienie. Zaraz nasłabły na nas urząd imigracyjny. A na to pozwolić sobie nie mogłam.

W LA była piąta trzydzieści rano, więc w drodze do domu śmiało mogłam już zadzwonić do ciotki w Polsce. Często, wracając z nocki, dzwoniłam do ciotki Jadwigi, u której akurat było popołudnie. Gawędziłyśmy, gdy pieszo pokonywałam ulice zaspanego Miasta Aniołów.

Rozmawiałyśmy głównie o nic nieznaczących bzdurach, często nawet o pogodzie, bo nie zamierzałam dokładać Jadzi dodatkowych trosk. I tak się o nas martwiła, stale wypytywała, jak sobie radzimy sami, tylko we dwoje, na obczyźnie. A co ja wówczas robiłam? Łgałam jak pies – że mam świetną pracę, przestronne mieszkanie i w ogóle wspaniałe perspektywy. Dobrze, że wiekowa już ciotka nie wiedziała, do czego służy internet, bo pewnie już dawno zdemaskowałaby te wszystkie kłamstwa. Na swoje usprawiedliwienie miałam jedynie fakt, że prawdę chciałam jej zaoszczędzić trosk. Tak było lepiej dla wszystkich.

– Cześć, Natka – usłyszałam po drugiej stronie.

Głos cici Jadwigi zawsze działał na mnie kojąco, dawał sił, których teraz wyjątkowo potrzebowałam.

– Cześć, cioteczko – odparłam, z trudem powstrzymując westchnienie. – Co u ciebie słychać?

– Ty lepiej mów, co u was, dziecko, bo głosik masz taki jakiś... niewyraźny.

Wiedziałam, że mnie przejrzy i zacznie coś podejrzewać. Cała ciocia. Musiałam więc znów wymyślić na poczekaniu kolejne tanie kłamstwo. Miałam tylko nadzieję, że kiedyś, gdy wszystkie te sprawy ujrzą światło dzienne, Jadzia zrozumie i wybaczy mi.

– Zmęczona jestem, ciociu. Nic więcej.

– Z pracy wracasz? – zapytała, zapewne słysząc w tle przejeżdżające samochody.

– Tak – odparłam, tłumiąc ziewnięcie.

– A za kilka godzin idziesz do następnej? – dociekała, choć to akurat było oczywiste. Wcześniej jednak musiałam jeszcze odprowadzić Stasia do przedszkola, a potem miałam jakieś trzy godziny na sen. Sytuacja komplikowała się nieco, kiedy mój synek z jakiegoś powodu zostawał w domu. Wówczas zdarzało się, że w ogóle nie spałam, a potem, by przeżyć kolejny dzień, musiałam wspomagać się energetykami i kawą. Mnóstwem kawy.

– Tak, ciociu – potwierdziłam. – Staszek pytał wczoraj o ciebie, wiesz? – Szybko zmieniłam temat, mając nadzieję, że dzięki temu uniknę kazania o tym, jak to się przepracowuję.

– Naprawdę? – zapytała ze wzruszeniem. – Myślałam, że ten cudowny chłopczyk o mnie zapomni. Nie ma was już od ponad roku...

Zaraz stukną dwa lata, jak wyjechałam ze Stasiem do Los Angeles, ale nie zamierzałam jej o tym przypominać, by się całkiem nie rozkleiła.

– Nie martw się, cioteczko. Staś to mądre dziecko, nie zapomina tak szybko.

To akurat była prawda. Mój synek, choć miał zaledwie cztery lata, był bardzo rozgarniętym młodym człowiekiem. Może to sprawa wychowania, może charakteru – którego z pewnością nie odziedziczył po ojcu, a może tego, co przeszedł w swoim krótkim życiu. Staś często wspominał ciocię, przynajmniej raz w tygodniu rysował dla niej obrazek, który przechowywałam w specjalnej teczce, modlił się za nią podczas wieczornego pacierza.

Poza tym codziennie przed snem pokazywałam mu jej fotografię, którą nosiłam w portfelu, a raz w tygodniu dzwoniłam do niej na kamerce, by mały mógł zobaczyć na żywo „babcię”, jak zwykł ją nazywać. Niestety jego prawdziwa babcia się nim nie interesowała.

– A co u niego, Natka? Jak on się czuje? – zapytała teraz Jadzia.

– Dobrze, ciociu. Lekarze są zadowoleni z wyników leczenia...

– To znaczy, że niebawem wrócicie? – przerwała mi. W jej głosie słychać było nadzieję.

– Nie wiem, ciotuniu...

Trudno mi było o tym rozmawiać, zwłaszcza że tutaj, w Los Angeles, ja i mój syn mieliśmy względnie ułożone życie. Pomimo że wciąż pracowałam na czarno, miałem nadzieję, że wreszcie znajdę rozwiązanie i tego problemu.

– Nie pojmuję, co was tam jeszcze trzyma, Natusiu. Skoro ze Stasiem wszystko dobrze, czemu nie wrócicie do domu?

I jak miałam wytłumaczyć starej ciotce, że w Polsce czeka mnie trudniejsze życie niż tutaj? Co prawda może byłoby mniej stresujące, ale z pewnością jeszcze bardziej ubogie. Na myśl, że miałabym wrócić do tego malutkiego mieszkanka, w którym ledwie mieściłyśmy się z ciocią, jeszcze zanim na świecie pojawił się mój synek, dostawałam nieprzyjemnych dreszczy. Jadwiga nie była już młoda i potrzebowała spokoju, a Staś, chociaż niedawno

przeszedł poważną operację na otwartym sercu, był ruchliwym i energicznym dzieckiem.

– Ciociu...

– Dobra, Natka. Słyszę, że jesteś zmęczona. Odpocznij. I pamiętaj, że zawsze masz dokąd wrócić.

Wobec takich słów brakowało mi kontrargumentów. Ciocia miała rację. I wielkie serce.

– Dziękuję, ciotuniu.



Miley była już na nogach, kiedy wróciłam do mieszkania. Pewnie zaraz zacznie się szykować na zajęcia. Miley była córką mojego sąsiada. Miała niespełna siedemnaście lat, chodziła do High School LA i marzyła o studiowaniu psychologii. Zajmowała się Stasiem, kiedy pracowałam na nocną zmianę. Płaciłam jej tyle, na ile było mnie stać, choć ta niezwykła dziewczyna nie chciała ode mnie złamanego centa. Miała złote serce, ale nie mogłam jej wykorzystywać.

– Cześć! – zawołałam od progu, zdejmując buty. W sumie nie opłacało mi się tego robić, bo za dwa kwadransy miałam odprowadzić Stasia do przedszkola, ale chciałam dać odpocząć zmęczonym stopom, a poza tym z domu wyniosłam zamiłowanie do porządku. Ciocia Jadzia może i była nad wyraz skromną osobą, co przekładało się na poziom naszego życia, niemniej wręcz pedantycznie dbała o swoje maleńkie mieszkanko.



Miley uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Zrobiłam śniadanie dla ciebie i Saszki – powiedziała.

– Nie musiałaś, ale dziękuję – odparłam, przysiadając na chwilę na drewnianym krzeselku.

W takich chwilach zastanawiałam się, co ja bym zrobiła bez tej dziewczyny. Miley stanowiła nieodłączny element mojego życia. Bez niej i jej pomocy chyba nie poradziłabym sobie.

– Wczoraj wieczorem, kiedy już wyszłaś... – zaczęła nagle niepewnie.

– Coś ze Stasiem? – zapytałam, podrywając się z miejsca.

– Nie, nie – odparła pośpiesznie. – Saszka ma się bardzo dobrze. Tylko, Natasza... – zawahała się. Spojrzałam na nią, oczekując wyjaśnień. Coś musiało się wydarzyć, bo miała naprawdę nietęgą minę. – Przyszedł pan Morris – wydukała w końcu.

– Nasz dozorca?

Pan Morris był dozorcą, a zarazem najemcą budynku, w którym mieszkałam. Podejrzewałam, czego mógł ode mnie chcieć, ale chyba naiwnie wierzyłam, że drzemią w nim jeszcze ludzkie odruchy. Ale tu, w LA, ludzie nie byli tak dobrodusznymi jak w moim rodzinnym Lubnie. Tutaj liczyła się tylko kasa, a człowiek był na szarym końcu listy priorytetów.

– Ten sam – odparła Miley. – Był niezadowolony. Mówił, że próbuje cię złapać od kilku dni, bo zalegasz mu z czynszem. – To była prawda. Z miesiąca na miesiąc coraz

trudniej było mi zarobić na bieżące opłaty, z czynszem spóźniałam się od początku ubiegłego tygodnia. A teraz jeszcze straciłam tę dodatkową robotę. – Tasza? – Miley dotknęła mojego ramienia, gdy bezradnie zwiesiłam głowę i przymknęłam powieki. – Może ja pójde do taty...

– Nie! – przerwałam jej, chyba trochę zbyt gwałtownie. Ale nie mogłam na to pozwolić. Zawsze kiedy tak się działo, Miley stawiała na swoim, a potem przynosiła mi kasę niby od swojego ojca. Podejrzywałam, że może rzeczywiście raz albo dwa zdarzyło się jej wziąć pieniądze właśnie od niego, ale nie wierzyłam, że obcy człowiek zupełnie bezinteresownie mi pomaga. Miley zwyczajnie przynosiła mi pieniądze, które wcześniej zarobiła u mnie. I tak kręciło się błędne koło. – Dam sobie radę – zapewniłam już nieco bardziej opanowanym głosem. – Coś wymyślę. Jak zawsze – dodałam jeszcze, a potem sięgnęłam po kanapkę z pomidorem i rzodkiewką, którą dla mnie przygotowała. – Mmm... – zamruczałam, jakbym zajadała się jakimś rarytasem. Prawda była taka, że już nie pamiętałam, kiedy jadłam coś naprawdę dobrego. Czasem w pracy udawało mi się coś przekąsić, ale głównie w sytuacjach, kiedy niezadowolony klient sugerował, że w potrawie znalazł „coś”, może nawet włos. Takie porcje na ogół łądowały w koszu na śmieci – i tylko takie pracownicy mogli legalnie wynosić z lokalu. Początkowo na myśl o tym, że w potrawie rzeczywiście może znajdować się włos, brało mnie na wymioty, ale kiedy po dokładnych oględzinach docierało do mnie, że to zwyczajny wymysł,

zaczęłam zabierać te porcje do domu. Najczęściej jednak i tak oddawałam je mojemu synkowi na kolację bądź śniadanie. Obiady Staś miał wykupione w przedszkolu, ale z pozostałymi posiłkami różnie u nas bywało. Dlatego kombinowałam, jak tylko potrafiłam, żeby mojemu chłopczykowi niczego nie zabrakło.

– Muszę się zbierać, jeśli chcę zdążyć na zajęcia – powiedziała Miley.

– Tak, tak. Leć. Nie będę cię dłużej zatrzymywała. I dziękuję! Jesteś najlepsza – powiedziałam z pełną buzią.

Zmierająca do wyjścia Miley spojrzała na mnie przez ramię i uśmiechnęła się.

– Wpadnę wieczorem – dodała, zanim zniknęła.

Nie zdążyłam jej nawet powiedzieć, że dziś prawdopodobnie sama zajmę się synkiem, bo znów straciłam robotę. Musiałby chyba zdarzyć się cud, żebym nagle dostała jakąś nową pracę. Ale kto wie, pomyślałam. Ciocia Jadzia zawsze powtarzała, że jeśli w coś głęboko wierzymy, jeśli codziennie tuż po przebudzeniu myślimy o tym intensywnie, to w końcu się spełni. Miejmy nadzieję, bo właśnie znów zaczęłam marzyć o lepszym, pełnym dostatku życiu.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

